Nr 172 Kraków, Środa dnia 1 Sierpnia 1894. Rok II.

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35. **Za odnoszenie 15 ct.** Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70. **Numer pojedynczy 6 ct.** *Adres Redakcji:* **Kraków, ul. św. Anny L. 3.** *Administracji:* **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. **Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.** Rękopisów redakcja nie zwraca.

Tysiąc piszących.

III.

BIBLJOTEKI SZKOLNE.

Obojętność dla literatury, poczytywanie kupna książki za największy zbytek, za rzecz niepotrzebną, to nałogi, które dziecko z domu rodzicielskiego wynosi, a szkoła rozwijać im się pomaga. W zakładach szkolnych istnieją dwojakie bibljoteki; jedne zawierają najcelniejsze utwory literatury, lub książki dla młodzieńczego wieku zastosowane, drugie: książki szkolne. Pierwsze, powstają z funduszu szkolnego i mają służyć do tego, by młodzieniec doborową lekturą, przez nauczyciela kierowaną, uzupełniał ukształcenie; mają one znaczenie bibljotek publicznych, acz tylko dla użytku młodzieży własnego zakładu; są pożyteczne, potrzebne, nawet niezbędne, a jak bibljoteki wielkie dla ogółu przystępne. W nich mieści się to, co student czytać może i powinien, zatem chronią młodzieniaszka od szukania książek po za szkołą, często niezdrowych dla niego; dostarczają materjału do lektury nie tylko biednym, ale i bogatym, bo są instytucją naukową, nie dobroczynną, więc dają pożytek, a nie demoralizują propagandą żebractwa i utrwaleniem nałogu „księgowstrętu".

Drugie atoli pochodzą z ofiar, ze składek uczniów zamożniejszych, z darów, i zawierają książki szkolne, które się biednym uczniom wypożycza. Że są wyjątkowe nędze, dla których taka instytucja jest poniekąd potrzebną, to prawda. Zdarzają się tak biedni, że 5 do 6 złr. na książki szkolne wydać nie mogą, ale są to zjawiska tak rzadkie, że tworzą zaledwie 1%. Tymczasem owe bibljoteczki obdzielają książkami 50% uczniów, często bez kontroli, bez sprawdzenia istotnej potrzeby. Powstają stąd wielkie, gorszące nadużycia. Pan X. płaci rocznie krawcowi za ubrania syna po 100 złr., ale książek za 6 złr. kupić mu nie chciał i wyżebrał je chłopak z „pomocy koleżeńskiej". Pani Y. płaci za „stancję" syna po 40 złr. miesięcznie, ale mu książek nie kupiła. Pan Z. kupił chłopcu zegarek za 20 złr., ale nie kupił książek. Widzimy często wystrojonych wytwornie paniczów, biorących książki z „pomocy koleżeńskiej"; znamy takich, którzy od rodziców po kilka guldenów miesięcznie na przyjemności otrzymują, a książek własnych nie mają. Jest to demoralizacja urzędowa, szerzona z dobrego serca ze szkoły, przez szkołę.

Te dzieciaki przyrzekają nie żałować sobie cukierków, strojów, zbytków, a obywać się bez książek, uważać je za coś zbytniego lub za przedmiot, o który administracja ma się troszczyć, jak o dobrą wodę w studniach publicznych, jak o wygodne chodniki. Panicz taki nie nauczy się uczuwać potrzeby książki zarówno z potrzebą chleba.

Jest to najfałszywsze, najzgubniejsze miłosierdzie. Kto może kilkaset guldenów rocznie wydać na utrzymanie chłopca i ubranie, ten może dać kilka guldenów na książki szkolne. Wyjątkowo ubogim, którzy o własnych siłach się pchają, niech „pomoc koleżeńska" zapłaci obiad, kupi obuwie, odzienie, ale książek niech im nie daje, chyba w nader wyjątkowych wypadkach.

Nie dość, że te niefortunne bibljoteki utrwalają i propagują nałóg poczytywania książki za artykuł *extra statum* zwykłych potrzeb inteligentnego człowieka, ale w dodatku wyrządzają pedagogiczne i dydaktyczne szkody.

Chłopiec zapisał się do szkoły i czeka, rychło mu dadzą owe książki, co nieraz dopiero po tygodniu, lub po dniach dziesięciu następuje, gdy już uregulowane zapisy, podział na paralelki itd. Tymczasem nie uczy się, zaniedbuje i przed profesorem tłómaczy, że jeszcze nie dostał „książek z pomocy koleżeńskiej". Upłynęło kilka lekcyj, student zaniedbał się w nich, potem dopiero dogania, łata, ale luki nie wypełni już dokładnie.

Książki te bywają zwykle zniszczone, niekiedy zdefektowane. Nie nauczył się student lekcji i usprawiedliwia tem, że mu kartki brakuje w książce, otrzymanej z pomocy koleżeńskiej. Już sam rodzaj usprawiedliwienia starczy za wszelkie argumenty i w niebogłosy woła: gubicie dziatwę rozdawaniem książek. Ten rodzaj tłómaczenia przypomina bezczelność żebraka, który narzeka, że mu dano chleb bez masła.

Przypomnijmy sobie te radosne, urocze chwile, kiedy to, wstępując do wyższej klasy, otrzymywaliśmy od ojca nowe z księgarni książki. Jak się je zawijało w papier, jak starannie podpisywało, jak strzegło od zawalania; z jaką ciekawością zaglądało się do nich, zanim jeszcze nauka w szkole się zaczęła. Były to skarby, były one przedmiotem dumy, ambicji. Tych przyjemności pozbawia się dziś 50 procent młodzieży i przyucza do lekceważenia książki, której się nie kupiło. Jak źle czynili przyjaciele ludu, rozdając mu książki zadarmo, bo lud nie cenił, a i nie czytał tego, czego nie kupił, tak źle czynią dzisiejsi filantropi. Chłopiec dostał książkę podartą, nie ceni jej, nie szanuje, raz, że dostał zadarmo, powtóre, że podarta. Młody umysł identyfikuje często książkę z przedmiotem nauki, jak budynek szkolny ze szkołą. Lekceważąc książkę, zaczyna lekceważyć i naukę samą przedmiotu. Pewien profesor porobił statystyczne wyciągi z dwudziestoletnich katalogów i wykazał, że z pomiędzy uczniów, o b d a r z o n y c h k s i ą ż k a m i, 50% było leniwych, niedbałych, dla nauki obojętnych, gdy z tych, co własne książki mieli, tylko 20% było leniuchów.

W tem obliczeniu uwzględniono wszelkie inne warunki i obliczenia, dokonano w warunkach równych, z różnicą własnych i pożyczonych książek.

Nie wątpimy, że sfery fachowe zastanowią się nad tem i na zjazdach nauczycielskich, tudzież w pismach pedagogicznych tę sprawę poruszą.

Kto zwycięży?

Niezmiernie dużo pisano już o niekonsekwencji socjalistów i nielogiczności wygłaszanych przez nich teoryj, ale jakkolwiek gorąco przekonywano i dowodzono, wszystko to pozostałoby może bez skutku, gdyby sami socjaliści działalnością swoją nie potępiali się i nie gubili. Jednym z olśniewających dowodów, jak słusznem jest twierdzenie o niekonsekwencji i nielogiczności socjalistów, to tak zwana w o j n a p i w n a w Berlinie. W początkach maja telegrafowano z Niemiec: „W Berlinie dziwne w ostatnich czasach ukazuje się zjawisko. Socjalistyczni robotnicy, którzy przedtem konsumowali wiele piwa, stali się nagle powściągliwszymi i gaszą pragnienie selcerską wodą. Socjalna demokracja występuje tak wrogo przeciw browarom, aby uwagę publicznej opinji odwrócić od porażki, jaką ponieśli niemieccy socjaliści wskutek zachowania się angielskich górników na ostatnim międzynarodowym kongresie górników w Berlinie. Starano się ze strony socjalnych demokratów wyciągnąć z kongresu korzystny materjał dla siebie, ale te dążności rozbiły się o flegmę i chłód Anglików". To była pierwsza faza tak zwanego bojkotu piwnego; socjaliści nie mogąc owego kongresu skłonić do uznania ich roszczeń, postanowili na własną rękę wymusić uznanie „święta majowego", stąd „wojna piwna".

W pojedynku, który się rozgrywa, nie widzimy zapaśników o jasnem, pogodnem czole, walczących w imię jakiejś idei i celów szlachetnych; obadwa wrogie obozy stoją naprzeciw siebie z zaciętością niechrześcijańską, a krwawe socjalistycznej i złotej międzynarodówki proporce szumiąc nad niemi, zdają się szeptać: „Bez pardonu!" Pozornie zdawałoby się, że powodem bojkotu jest odporna postawa browarów wobec projektu robotników święcenia „święta majowego", do którego to żądanie dodano ze strony menerów socjalistycznych takie postulaty, będące tą razą pustą dekoracją i obsłonką właściwego celu, jak: podwyższenie płacy i skrócenie dnia roboczego. Powtarzamy „pustą dekoracją", albowiem właśnie bednarze i robotnicy browarowi, pod względem krótkości dnia roboczego i wysokości płacy, w tak pomyślnych znajdują się warunkach, że utarło się w Berlinie o nich powiedzenie, iż są arystokracją robotniczą. Że zaś psychologicznym jest pewnikiem, iż pomyślność materjalna pochopniejszym czyni człowieka do wszelkich, choćby najzuchwalszych eksperymentów, przeto nie trudno zrozumieć, czemu właśnie owa „arystokracja robotnicza" tak natarczywie domaga się usankcjonowania „święta robotniczego" ze strony pracodawców, czujących bardzo dobrze, że zadosyćuczynienie temu wyłącznie demonstracyjnemu żądaniu, byłoby zdaniem się na łaskę agitatorów socjalistycznych i obaleniem naturalnego stosunku zależności pracownika od pracodawcy. Walka nie stanęła od razu na tym punkcie, na którym ją teraz widzimy. Na bojkot jednego browaru odpowiedziały, ostrzegając niejako inne piwowarnie, zwolnieniem 20% robotników, którzy, a raczej ich socjalistyczni przewódcy, rekapitulując zaczepkę, rozszerzyli bojkot na 7 pierwszorzędnych browarów. W cząstkowych tych zarządzeniach odbija się wyraźnie charakter socjalistycznych wpływów. Niewstrzemięźliwym i biegłym tylko w sztuce rozdwajania apostołom socjalnej demokracji zdawało się, że

nic łatwiejszego niż przeprowadzić zasadę *divide et impera*, rzucić kość niezgody i zawiści między uprzywilejowane, a bojkotowane browary, nie zabraniając bynajmniej robotnikom raczenia się roskosznym płynem Gambrinusa. Miał być wilk syty i koza cała.

Tymczasem wyszło niebawem na jaw, że browary wspomagały się wzajemnie, wskutek czego zmówieni „towarzysze“ pijali, świadomie, czy nieświadomie, trudno rozstrzygnąć, klątwą obłożone piwo. Spostrzeżenie to wprowadziło reżyserów bojkotu w niemały ambaras. Kto nie ryzykuje, nic nie ma, pomyśleli buńczuczni przewódcy i hejże rzucać na przedmiejskich z wielkim hukiem i pukiem urządzanych zebraniach, anatemę na wszystkie browary, nie bacząc w swem rozgorączkowaniu, że manewr taki jest otwartem przyznaniem się do porażki. Cały świat dowiedział się, że pierwsze ataki socjalistów na *ring* browarów nie powiodły się, a zaś zagrożone browary poznały jasno, dlaczego przeciwnicy ulegli i jakim sposobem podciąć można skrzydła zrywającym się na nowo do lotu. Suche doniesienie telegraficzne z ostatnich dni sygnalizuje w ten sposób początek walki: „Nawet mniejsze restauracje stanowczo zaczynają stawiać opór teroryzmowi socjalistów, przeszło 100 z nich bowiem usunęło *Vorwaerts* ze swego lokalu. Zebranie właścicieli sal uchwaliło prosić prezesa ministrów, hr. Eulenburga, o udzielenie restauratorom ochrony przeciw bojkotowi, uchwalono również, aby wszyscy, należący do związku, właściciele sal i później nie robili żadnych ustępstw socjalistom, nie pozwalając sobie n. p. przepisywać: jakich muzyków, albo kelnerów brać mają“.

Mówiliśmy na początku niniejszego artykułu o niekonsekwencji i nielogiczności socjalnej demokracji. Hasło do powszechnego bojkotu aż nadto potwierdza słuszność naszego zapatrywania. Niewiadomo, czy więcej oburzać się na niesumienność, czy boleć nad zaślepieniem, czy też dziwić się zapoznawaniu położenia, z jakiem w całej tej sprawie afiszują się apostołowie socjalizmu. Jeżeli bowiem pp. Beblom i Liebknechtom dziś się wydaje, (4 lata temu ten sam Bebel gorliwie odradzał swoim zwolennikom bojkotowania), że nadeszła chwila dyktowania praw całemu światu, to zaszła u nich straszliwa pomyłka i to w podwójnym kierunku. A naprzód śmiesznem jest przypuszczenie, że ci, którym podżegacze socjalistyczni pogańskie *carpe diem*, czyli nasze „hula babula!“ bezustannie przypominają, że ci w zmysłowości wychowywani poplecznicy socjalizmu naraz na dowolny rozkaz (którego niekonsekwencję dobrze czują) zrezygnują z kosztowania brunatnego płynu. Powtóre zacietrzewionym zaiste trzeba być doktrynerem, aby twierdzić, że cała potęga kapitału i panującego systemu produkcji da się zgnieść za jednym zamachem. Na całej linji bojkotowanych zagrzmiało harde: „Nie damy się!“ I nie skończyło się na czczym okrzyku, ale, jakby na poparcie, lunął deszcz złoty, wyśpiewujący charakterystycznym brzękiem złowrogie: *vae victis!* a zrozpaczonych twarzy wcale nie spotkasz w szeregach suto składkami zaopatrzonych piwowarów. Jeżeli zaś arcymistrzom socjalizmu, tak ochoczo podsycającym ruch robotników i obejmującym w końcu jego kierownictwo, szło o popis sił bez względu na grozę przegranej, w takim razie dopowie sobie każdy, co sądzić o politykach, obiecujących złote góry, a tak lekkomyślnie strącających swe ofiary w przepaść. Tak, czy owak, niebezpieczna to rzecz powierzać się ślepym lub zwodzicielom—taki wniosek powinni wyciągnąć sobie robotnicy.

Na placu boju widzimy więc materję przeciw materji, brutalną siłę przeciw takiej samej sile, nieokiełzane „ja“ przeciw takiemuż rozpasanemu egoizmowi, jedni mają w danym razie na zawołanie żelazo i stal muszkułów, drudzy kruszec żółty, tak samo zimny, bezlitośny, a w odwodzie toż samo, co pierwsi. Tak krwawa, jak złota międzynarodówka nie widzi nic po za sobą, obydwie walczą z hasłem: *homo homini lupus*, każda z nich pragnie na gruzach przeciwnika postawić własny ubóstwiany majestat. Kto zwycięży? Kiedy to nastąpi? Na pytanie to jedną tylko mamy odpowiedź. Po społecznych kataklizmach i przejściowych zwycięstwach zatryumfują tylko ci, którzy wrócą do chrystjanizmu i na sztandarze swoim wypiszą: „Miłość i przebaczenie!“

Katastrofa w Baden.

Podaliśmy wczoraj pierwszą wiadomość o nieszczęściu, jakiemu uległ arcyksiążę Wilhelm, dziś jesteśmy w możności dostarczenia bliższych szczegółów o katastrofie w Baden. Jak wiadomo, stał się tramwaj elektryczny pośrednio zabójcą arcyksięcia. Dla czego właśnie wczoraj nie mógł arcyksiążę, choć znakomity jeździec, okiełzać niesfornego rumaka, to pozostanie zagadką. Od otwarcia bowiem linji kolei elektrycznej w Baden, podejmował on często wycieczki, aby wierzchowce swoje przyzwyczaić do widoku niezaprzężonego wozu i oswoić je z sygnałami elektrycznemi. Przed kilkoma dniami zaledwie potrafił arcyksiążę na jednej z takich przejażdżek, poskromić rozhukanego konia, który ze stajennym arcyksięcia spłoszył się na widok „elektryki“. Przed tygodniem zdarzyło się to samo, a wierzchowiec tak dokazywał, że przechodzący pospieszyli arcyksięciu na pomoc. Mimo tych wcale niezachęcających precedensów nie zaprzestał arcyksiążę próbnych przejażdżek, chcąc z siebie dać dobry przykład prywatnym jeźdzcom i ekwipażom, nie bardzo przychylnie usposobionym dla „elektryki“.

Wreszcie fatalny zbieg okoliczności dosięgnął odważnego jeźdzca. W niedzielę wyjechał na ulubionym swoim kasztanie — nawiasem mówiąc już trzynastoletnim, a ujrzawszy wkrótce tramwaj elektryczny, zbliżył się doń zupełnie blisko i zawołał do konduktora: „Teraz dzwonić proszę jak najgłośniej!“ Wezwaniu stało się zadość, ale koń szedł spokojnie. Około godziny 10 galopował arcyksiążę za tramwajem, dopiero na wodociągu wyprzedził tramwaj, następnie wykonał nowy manewr w ten sposób, że przeraźliwy sygnał zadźwięczał po za jeźdzcem i w tej samej chwili mknął tramwaj z szalonym pośpiechem. Przy powtórzeniu tego eksperymentu spłoszył się rumak i stanął dęba... Arcyksiążę, jak poświadczają widzowie, używał wszelkich sposobów, aby go opanować, ale napróżno. — Wreszcie pochwycił prawą dłonią grzywę, lewą zaś krótko ściągnął cugle, starając się zeskoczyć. Koń dał szczupaka i arcyksiążę zawisł w strzemieniu, uderzając głową o kamienie. Wystraszony wierzchowiec wlókł jeźdzca w tej pozycji po szynach z 10 kroków, wtedy noga wypadła ze strzemienia, rumak popędził dalej, a arcyksiążę leżał pokrwawiony na ziemi. Natychmiast nadbiegli przechodnie i wnieśli arcyksięcia, który stracił przytomność, do pobliskiej oberży. Przywołano lekarzy, którzy zarządzili okłady lodem i skonstatowali, że czaszka arcyksięcia została zgnieciona w tem samem miejscu, które zraniła kula pruska w bitwie pod Koenigraetzem w 1866 r. Tu nadmienimy jeszcze, że spłoszony wierzchowiec powrócił na miejsce, gdzie spadł arcyksiążę i węszył spokojnie po ziemi.

Na miejsce katastrofy przybyła jedna z pierwszych arcyksiężna Elżbieta, która bezzwłocznie posłała po księdza; stawił się też wkrótce i wszedł do pokoju, gdzie arcyksiążę pasował się ze śmiercią, z pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Ciężko ranny arcyksiążę przyjął z pełną świadomością ostatnie Sakramenta św., raz po raz tracił przytomność, a zbudziwszy się, powtarzał: Spokoju, tylko spokoju! O $^3/_4$ na 12 w południe przeniesiono arcyksięcia do pałacu na noszach straży pożarnej. Powołano z Wiednia profesorów, ale konsyljum lekarskie wydało wyrok: bez nadziei! W pałacu panowało powszechne zamięszanie, służba płakała, mówiąc: „Biedny, dobry nasz pan, tak straszny koniec!“ O godz. 5 minut 25 nastąpiła śmierć, która w Wiedniu głębokie wywarła wrażenie. U zwłok zmarłego zjawili się wkrótce arcyksiążęta: Karol Ludwik, Rainer i Fryderyk, a do cesarza wysłano telegram. Do późnej nocy oblegały pałac niezliczone tłumy. Trzeci to już w ostatniem pięcioleciu członek domu Habsburgów ginie nadzwyczajną śmiercią.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 30 lipca.

Po krakowskiej dziatwie przyszła kolej na tarnowską. Wczoraj przybyła do naszego miasta wycieczka korpusu wakacyjnego szkolnych chłopców z Tarnowa. Malcy sympatycznie wyglądają w czamarkach, krojem sokolskie mundury przypominających, z batorówkami na głowach. Na dworcu witali ich lwowscy koledzy ze swą kapelą. Zwidziwszy kilka kościołów i Zamek, przybyli chłopcy na Wystawę. W wycieczce tarnowskiej biorą udział uczniowie szkół ludowych z dąbrowskiego, na których czele przybył znany wójt z Grębószowa, Bojko, jedna z najwybitniejszych postaci polskiego włościaństwa.

Wszyscy goście zebrani na placu przed fontanną, wieczorem urządzili piękną owację księciu Adamowi, jako prezesowi Wystawy. Grębószowski chłopak, Piotr Stalica, stanął przed ks. Sapiehą i przemówiwszy w krótkich słowach, patrjotyzmem tchnących, wręczył mu piękny wieniec z kłosów ziemi tarnowskiej, z napisem złotym na białych szarfach: „Twórcom Wystawy Kościuszkowskiej“. Książę-prezes, odebrawszy podarunek, podziękował z rozrzewnieniem widocznem i ucałował chłopaka w głowę. Potem zbliżył się do księcia gimnazjalista tarnowski, Jan Pryżyński, który złożył w ręce prezesa ozdobne album aksamitne z fotografjami i podpisami naczelników i członków korpusu. Gdy umilkły okrzyki dziatwy „Czołem!“ przemówił znów ks. Sapieha: „Jutro — rzekł nakoniec — zobaczycie Racławicką Panoramę, a w niej portret Męża, co porwał za sobą cały naród, bo miał wielką miłość Boga i Ojczyzny. Niechaj i w was będzie taka miłość, a wiele dokonać zdołacie!“ Odśpiewano „Nie zginęła...“ i ruszono na boisko, gdzie chłopcy odbyli ćwiczenia gimnastyczne. Wczorajszego dnia nie było na Wystawie dyrektora Marchwickiego, dzieci zatem dziś dopiero przygotowują dla zasłużonego pracownika serdeczną owację, podczas której wręczą mu takie album, jak ks. Adamowi wczoraj.

Miasto znajduje się w chwili wyczekiwania najmilszych gości—braci z nad Warty, którzy jutro przybywają z redaktorem Dobrowolskim na czele. Prezydent miasta wydał gorącą odezwę do obywateli; komitet krząta się około przyjęcia; liczna publiczność wybiera się na dworzec; właściciele domów postanowili udekorować okna i balkony flagami i festonami; literaci i dziennikarze przygotowują ucztę na cześć zasłużonego redaktora Dobrowolskiego: — słowem, Lwów zamierza ugościć Poznańczyków, jak przystało, żeby się odwdzięczyć za gorące przyjęcie lwowian przed kilkunastu laty nad Wartą.

Koniec tyrana.

Dni 9 i 10 termidora (27 i 28 lipca) 1794 r. na zawsze zostaną pamiętnemi w dziejach wielkiej Rewolucji francuskiej, jako chwila zamykająca epokę teroryzmu. To dni upadku i śmierci „wielkiego“ Maxymiljana Robespierra, potworu, który z skarykaturowanem hasłem „wolności“ na ustach zalał Francję morzem krwi i łez.

Blady, wysmukły adwokat, rozpoczął karjerę polityczną, jako deputowany z Arras. W młodości już tak dalece entuzjazmował się wolnością, że nauczyciele nadali mu przezwisko „le Romain“. Natychmiast, po zwołaniu stanów jeneralnych wytknął z brutalną bezwzględnością niedomagania starego ustroju społecznego. Trudno atoli rozpoznać późniejszego apostoła gilotyny w młodym deputowanym, domagającym się usunięcia kary śmierci... Gdy mimo to nastawał później na życie Ludwika XVI, uniewinniał swe żądanie głowy królewskiej — racją stanu. „Chcecie wyjątku dla tego,—wołał do deputowanych, którzy nie pragnęli śmierci króla,—którego samo istnienie uprawnia karę śmierci? Ludwik musi umrzeć, aby ojczyzna mogła istnieć!“

Przyszły samodzierżca Francji nieśmiało i z pewnem ociąganiem się wkracza na arenę publiczną. Długi czas nie zwracał na siebie uwagi, mowy

jego nie wywierały wrażenia, bo brakło w nich ognia i obrazowości. Nie porywał on tłumów śmiałemi zwrotami, nie zagrzewał dla dobra i piękna. Gdy wstępował na trybunę, na twarzy jego malował się chłód i zaciętość, w oczach fałsz, a nieszczery uśmiech dokoła ust krążył.

Z namaszczeniem, tonem kaznodziejskim, czytał wystylizowaną mowę i — przekonywał słuchaczy, bo wierzył w to, co mówił. Roztaczając powoli przed zaślepionymi obraz niebezpieczeństwa, jakie groziło nowemu porządkowi, malował w czarnych, jak smoła, kolorach grozę piekielnej niewoli, reakcji, zacofania itp. Wywodził, jako do rządu są powołani tylko mężowie prawdziwych republikańskich przekonań, przyczem nie tail, że w pierwszym rzędzie własną godność miał na myśli. Z niezrównanem mistrzostwem skuwał ogniwa wniosków, dopóki łańcuch, mający wrzekomo udusić wolność ludu, nie zadzierzgnął się coraz silniej na szyi słuchaczy, dopóki ci, przerażeni dręczącą zmorą reakcji, nie wrzasnęli z wściekłością: „Zabijaj kogo chcesz, twój wróg jest naszym, Francji i wolności wrogiem!"

„Człowiek ten ma przyszłość przed sobą — mawiał Mirabeau o Robespierze — wierzy on w to, co mówi". Wiara w siebie, przechodząca nawet w pewien szał proroczy, to podstawa jego powodzenia. W rodaków stara się wmówić, że nic nie czyni dla siebie, wszystko dla ludu. Pod maską czystości obyczajów ukrywa starannie żądzę panowania — a był to główny motor jego działalności. W przeciwieństwie do swoich ateistycznych pomocników popisuje się chętnie religijnemi uczuciami i występuje nawet jako założyciel nowej, państwowej religji. Ale proklamowaniem „najwyższej Istoty" pragnie on zdobyć tylko władzę nad duszą, jak za pomocą gilotyny opanował ciało. Charakterystycznem jest przytem, że dąży do tej nieograniczonej władzy nad ciałem i duchem Francuzów bez roznamiętnienia, na zimno; wszystko u niego trzeźwe, wyrachowane; jak pająk czycha w zasadzce, aby w danym razie rzucić się na nieprzyjaciela i ofiarę. Współcześni porównywali go do kota, zawsze gotowego do skoku. Całą jego istotę przenika fałsz i obłuda. Z Dantonem robi wycieczkę, spędza z nim dzień wesoło, odwozi go do domu we własnym powozie i — na drugi dzień — podpisuje nań dekret śmierci. Nie waha się on wydać katom najlepszego przyjaciela, jeśli to połączone z jego własną korzyścią. Zarówno podstępny, jak tchórzliwy. Czując się bezpiecznym, odważny do bezczelności; w razie najlżejszego niebezpieczeństwa, kryje się w podziemiach, drżąc na odgłos kroków idącego człowieka.

Stanąwszy na czele nowemwiratu, dzierżył nieograniczoną władzę w swem ręku. Odtąd obsadził wszystkie posady wyłącznie zwolennikami swoimi, a nieprzyjaznych mu umiarkowanych i radykałów, wyszydzających zaprowadzone przez niego obrzędy religijne, oddawał pod nóż gilotyny. W ten sposób usunął wszystkich wpływowych mężów, zaćmiewając Konwent swoją osobistością. Cała Europa z natężoną uwagą śledziła kroki dyktatora i wyczekiwała, azali wystąpi z pozytywnemi reformami. I zdawało się na chwilę, że spełnią się najmilsze marzenia szlachetnych umysłów: w maju 1794 r. wystąpił Robespierre z przepysznie opracowaną mową o istnieniu najwyższej Istoty, uważając za podstawę zdrowego, moralnego rozwoju ludzkości: wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy. Miljony ciężko doświadczonych ludzi, odetchnęły swobodnie, sądzono, że w straszliwym przełomie dziejów Francji, nastąpiło przesilenie, i że rozpoczyna się era prawdziwego braterstwa. W podniosłym nastroju płynął lud do Paryża, gdzie według drobiazgowo opracowanego programu, urządził Robespierre uroczystość na cześć „Najwyższej Istoty". On sam zaliczał do najpiękniejszych chwil swego życia tę, w której, jako kapłan najwyższy, wykonywał symboliczne funkcje wśród radosnych okrzyków ludu. Ważność chwili, odczuwały wszystkie serca — jedno zapalne słowo a ziarno szlachetności, złożone w duszy człowieczej, strzeliłoby było cudownym kłosem szczęścia i pokoju, przygniatając wszystko, co poziome i okrutne... Robespierre nie zdobył się na to czarodziejskie słowo, (Dok. nast.)

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

50 (Ciąg dalszy).

— Mam w nocy pilnować *Sleeping Yellows*, czyli mówiąc wyraźniej: ładunku okrętowego, składającego się z chińskich nieboszczyków.

Armand udał wybornie zdziwienie turysty, który słyszy o czemś podobnem pierwszy raz w życiu i pozwolił tłómaczyć to sobie szeroko i długo przez dobrodusznego Irlandczyka.

— *Brrru!* — wstrząsnął się, gdy urzędnik skończył. — To musi dziwnie rozstrajać i usposabiać nader ponuro, taka noc spędzona między rumnami?

— Rzecz najnieznośniejsza w świecie!... poprostu zabijająca!...

— No... jak dla kogo... Dla mnie naprzykład, byłby to epizod w podróży dość oryginalny... Chętniebym cię zastąpił kochany kuzynie... aby mieć o czem opowiadać, wróciwszy do Paryża...

— Na prawdę? — wtrącił urzędnik uradowany. — Ależ owszem, jeżeli to tylko nie budzi wstrętu w tobie, kochany kuzynku... Ustąpię ci najchętniej tej przyjemności.

— Oh! bardzo ci będę wdzięczny za to... ale jak to zrobimy?

— Najprościej w świecie. Jutro wejdę przez główną bramę, zostawiając ciebie na ulicy. Potem otworzę furtkę w murze, od strony morza... tamtędy wynoszą ładunek na pomost parowca... i ni widu, ni słychu!... raniuteńko każdy z nas znajdzie się u siebie. A nie zapomnij, kuzynie, wziąć flaszeczkę wisky na kuraż.

Zaledwie potrafił ukryć radość, która mu pierś rozpierała. Podstęp udał mu się przewybornie. Dozorca sam mu się zaofjarował, ułatwiając wejście do przystani. Teraz szło tylko o to, aby wymknąć się zręcznie z szyneczku, nie sięgając do sakiewki, w której nie miał więcej, niż owego zaczarowanego... pół franka.

— Mam ci coś zaproponować, kochany kuzynie...

— Przyjmuję wszystko z góry!

— Ponieważ masz jutro nocną służbę, mógłbyś otrzymać z łatwością zwolnienie na jutrzejsze poobiedzie, aż do wieczora, od twoich przełożonych?

— Tak sądzę...

— Pójdziemy razem prosić o to, następnie udamy się do mego hotelu, gdzie zjemy dobry objad.

— Nie wiem, czym powinien... — bąkał urzędnik cały pomięszany i wzruszony myślą, że będzie jadł objad przy stole, w pierwszorzędnym hotelu.

— Tylko proszę bez ceremonji!...

— Ha! więc przyjmuję...

Nadeszła chwila krytyczna. Lavaréde przygotował jednak wszystko tak mistrzowsko, iż gdy rzekł tonem znudzonym, że zapomniał wziąć pieniędzy z sobą i ma tylko czeki dla bankiera, Vincents oświadczył wspaniałomyślnie, że nigdyby mu nie pozwolił płacić za śniadanie. Posunął się nawet dalej jeszcze. Zażądał stanowczo słowa od swego kuzyna zaimprowizowanego, że i jutro zafunduje mu tu śniadanie. Na co Armand odrzucił:

— Doskonale! Ale na obiad zabieram cię z sobą do hotelu.

Irlandczyk zatarł ręce radośnie, myśląc w głębi ducha: — Zrobiłem interes co się zowie! Przecie w hotelu taki obiad kosztuje dziesięć razy tyle, co liche śniadanie tutaj.

Gdy wracał do hotelu, Lavaréde spotkał Murlytona na wychodnem. I Anglik był rozpromieniony. Odebrał pomyślną wiadomość od bankiera z Londynu. Wypłacono mu natychmiast pieniądze w biurze telegraficznem. Załatwił najuczciwiej rachunek z chwilowemi wierzycielami, wkładając do każdej koperty zaadresowanej ósmą część dolara. Ogłoszenie powtórne podane przez Lavaréde'a, miało ostatecznie wyrównać rachunek i spłacić dług zaciągnięty. Armand opuścił na chwilę swego *pseudo* kuzyna, szepcąc do ucha Anglikowi:

— Korzystaj *sir* z przechadzki i zamów od razu dwie kabiny na parowcu *Heavenway*.

— Odjeżdżamy zatem?

— Czyś wątpił o tem, *sir?* — Dodał wskazując Vincents'a.

— Ten poczciwy chłopak dostarczy mi sposobu, aby ów zamiar urzeczywistnić, nieświadomie, ma się rozumieć. Opowie to sam państwu podczas obiadu. Zaprosiłem go na dziś wieczór i na jutro.

— Zdaje mi się — zauważył Murlyton, że takie dwa obiady będą więcej kosztowały niż pół franka?

— Oh! bynajmniej. Wszak zapłaciłeś *sir* z góry oberżyście za całych ośm dni?

— Zapłaciłem... nie widzę atoli...

— Zaczekaj, *sir*. Sprowadziliśmy się w sobotę. Oberżysta winien mnie zatem karmić przez dzień cały, aż do drugiej soboty. Otóż ja wynoszę się z hotelu w środę na wieczór, mam zatem prawo w czwartek, piątek i sobotę, do pięciu zasiadów. Dwa obiady z tego oddaję temu człowiekowi. Co do trzech pozostałych, każę je sobie zwrócić w wiktuałach, które z sobą zabiorę. Master Tower zostanie jeszcze moim dłużnikiem, za pokój, który opróżnię o dwa dni wcześniej.

— Całkiem słusznie *sir* rachunek przeprowadziłeś. — Anglik skinął głową. Idę zamówić dwie kabiny w Towarzystwie *Box-Pacific*.

Wieczorem, podczas obiadu dobroduszny Irlandczyk, którego skłonił Armand, do opowiedzenia szczegółowo, w jakich okolicznościach poznali się nawzajem, ubawił niesłychanie tak Murlytona jak i Aurettę, swoją kolosalną naiwnością. Gdy odszedł, Auretta rzekła cicho do Lavaréde'a:

— Żal mi bądź co bądź tego biedaka. Wierzy święcie w spadek, a przebudzenie z tego snu roskosznego, sprawi mu zawód nader bolesny.

— Przygotowuję mu balsam na ranę.

— Cóż takiego?

Zawahał się przez chwilę. Potem odrzucił, zbierając się na odwagę.

— Żądasz *miss* odemnie wydania tajemnicy, czy tak?

Auretta spojrzała mu prosto w oczy.

— Żądam tego. Jest pewien cień w myśli mojej. Usuń go panie Armandzie!

Położyła nacisk szczególny na te ostatnie słowa.

— Jestem posłuszny. Przeznaczam mojemu „kuzynowi", dziesięć tysięcy franków, które dostanę od Chińczyków.

Twarz dzieweczki zapłoniona, rozjaśniła się anielskim uśmiechem. Podała rękę Armandowi, ściskając nawzajem dłoń jego, ciepło, serdecznie, z tem jednem słowem: — „Dziękuję!"

Gdy znalazła się w swoim pokoju, wyznała całkiem serjo, że czuje się najszczęśliwszą z tej podróży na około ziemi w towarzystwie Lavaréde'a. Rzecz szczególna jednakże. Nie powiedziała o tem ani słowa wielce szanownemu *sir* Murlyton'owi.

XIX.

Lavaréde staje się „trupem".

Nazajutrz około dziesiątej wieczorem, Armand wychodził z *China-Pacific-Hotel* pod ramię z Irlandczykiem. Lavaréde niósł spory tobołek, opakowany starannie w gruby papier. Co do jego towarzysza, ten mógł zaledwie unieść ciężar własnego ciała. Nie było w tem nic dziwnego. Podczas obiadu, Lavaréde zabawił się tak gorliwie w podczaszego, a poczciwy Vincents tak szybko wychylał kieliszki, że wkrótce ściemniło się cokolwiek w umyśle zacnego urzędnika. Był urżnięty co się zowie! Wlókł się

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Tu właśnie mamy przykład uderzający wpływu matki na następne pokolenia. Ponieważ wszystkie niemal kobiety szyć umieją, więc też umiejętność tę wszczepiają za młodu w swoje dzieci. Matka umiejąca coś więcej, zazwyczaj też więcej nauczy dzieci swoje, a zwłaszcza córki.

Drugim powodem dlaczego kobiety chętniej szukają zarobku w szyciu, aniżeli w innem zajęciu, jest możność pracowania w domu, w swym własnym domu przy oknie, wieczorem zaś przy lampie. Niekoniecznie trzeba udawać się do pracowni, narażać się na nudy i niebezpieczeństwo.

„Zapytajcie w szkółce elementarnej, — czytamy w „Słowniku zawodów“, dziewczęta wiekiem starsze, jaki zawód sobie obiorą, a więcej niż połowa odpowie, że chcą być szwaczkami, by mogły pracować przy matkach swoich, a potem w przyszłości u siebie „na własnysh śmieciach. Jest coś doprawdy wzruszającego w tem zgadzaniu się na los tak smutny“.

Czasami abnegacja ta znajduje nagrodę. Dobry rzemieślnik lub urzędnik na niższem stojący stanowisku, któremu bardziej uśmiechają się roskosze rodzinne aniżeli rozrywki w szynku lub w piwiarni, zauważywszy dobroć takiego dziewczęcia, jego odwagę, wytrwałość wybierze sobie towarzyszkę życia pracowitą, godną siebie. Będzie miał pewność przynajmniej, iż ognisko domowe powierza w ręce czyste, i że znajdzie matkę, co potrafi uczciwie wychować jego dzieci.

Po za powyższem rozwiązaniem, karjera szwaczki jest jedną z najsmutniejszych na świecie.

Powie ktoś może, że jedna szwaczka, dzięki pracy wytrwałej i zdolnościom, została kierowniczką pracowni, lub magazynu „konfekcji damskich“. Tak, to prawda; nie jeden też żołnierz od prostego szeregowca dosłużył się stopnia jenerała. Stosunek liczbowy w obu powyższych wypadkach, jest mniej więcej jednakowy.

Kwiaciarstwo nasuwa mniej więcej te same uwagi, z tą różnicą, że dziewczęta, trudniące się wyrabianiem kwiatów, muszą przeważnie uczęszczać do pracowni i w domu stale przebywać nie mogą. Z tego też powodu zawód ten ma pewne wspólne cechy z pracą fabryczną, o której później mówić będziemy.

* * *

O ile nam się zdaje, wyliczylismy wszystkie pola, na których kobieta może spożytkować umiejętność szycia i widzimy z powyższego, iż zajęcie to, traktowane zawodowo, jest męczącem, a co najważniejsza, szkodliwem dla zdrowia, a zarazem źle wynagradzanem. Z tego powodu, jeżeli matka uczy swę córkę szycia, niechaj ma na myśli jedynie korzyść, jaką nauka ta przyniesie może tylko w zakresie domowym; zaoszczędzenie wydatku na szycie może uczynić poważną sumę w budżecie rodzinnym. Nie należy atoli szukać w tym kierunku środków do utrzymania siebie lub rodziny, znaczyłoby to bowiem skazywać siebie albo dziecko swoje na pracę najcięższą, jaka tylko istnieje w zakresie zajęć kobiecych.

Główna wina, co prawda, nie leży tu w rodzaju samego zajęcia, lecz w tem, że kobiety dziwnie jakoś nie cenią swej pracy i zawsze są skłonne do obniżania jej wartości. To właśnie jest jednym z głównych powodów, dla których mężczyźni starają się wszelkiemi siłami nie dopuścić kobiet do współzawodnictwa.

Szycie ubrania męskiego nie jest wcale uciążliwszem od szycia bielizny, a jednak cena dwóch tych prac jest zupełnie odmienna, dla tego tylko, że krawiectwem męskiem trudnią się tylko mężczyźni i trzymają się o ile możności w cenie.

Wprawny robotnik krawiecki, wyjątkowo chyba odda swą pracę dzienną niżej 2 złr. a bardzo często ceni ją wyżej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kobieta wziąwszy się do tej samej pracy, obniżyłaby jej cenę o połowę a może i więcej.

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 1 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Piotra męczennika w okowach, jutro N. Marji Panny Anielskiej i Alfonsa.

Jutro we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka OO. Franciszkanów, Reformatów, Kapucynów, Bernardynów, PP. Franciszkanek, Bernardynek i SS. Felicjanek solenne nabożeństwo.

Jutro, w święto Najśw. P. Marji Anielskiej, z uprzywilejowanym odpustem „Porcyunkuli“, odbywać się będzie w kościele OO. Franciszkanow nabożeństwo w następującym porządku: Dnia 1 sierpnia uroczyste Nieszpory z kazaniem i procesją o godz. 6 wieczorem. Dnia 2 sierpnia Prymarja z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem o godz. 5 rano: Wotywa o godz. 8 rano, którą odprawi w 60-letnią rocznicę kapłaństwa O. exprowincjał Klemens Kobak; suma o godz. wpół do 11 przed południem z kazaniem; Nieszpory o godz. 5 po południu z kazaniem. Na konkluzję odbędzie się uroczysta procesja po krużgankach klasztornych o godz. 6 wieczorem. Na końcu ucałowanie relikwij welonu Matki Najśw. Odpust zupełny uzyskać mogą wierni po odbyciu spowiedzi i przyjęciu Komunji św. tyle razy, ile razy wejdą do kościoła i pomodlą się na intencję Ojca św.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Od 15 bm. wolno będzie również polować na bażanty i kuropatwy.

Czas ochrony przypada na łanie, zające, borsuki, lisy, jarząbki, słonki, cietrzewie i głuszcze, oraz kury głuszczów i cietrzewi.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 11, zachód przypada na godz. 7 min. 20; długość dnia 15 godzin 9 minut.

Nów przypada dziś o godz. 1 minut 24 po południu. Kalendarz przepowiada dni gorące i parne, przeplatane burzami i nawałnicami.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych Czytelników, których abonament kończy się w lipcu, prosimy o wczesne przysłanie przedpłaty, która wynosi

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie .	**5**·— złr.	Kwartalnie .	**4**·— złr.
Miesięcznie .	**1·70** „	Miesięcznie .	**1·35** „
Do końca roku	**10**·— „	Do końca roku	**8**·— złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (prawie cały tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

* **Komendant I korpusu** baron Uexküll von Gillenband, wyjeżdża dziś po południu do Ołomuńca, skąd uda się do Wiednia na pogrzeb arcyksięcia Wilhelma.

* **Protomedyk** dr Merunowicz, przyjechał wczoraj wieczorem z Suchy do Krakowa.

Z Uniwersytetu. Pp. Adam Kozubowski, rodem z Dzikowa w Galicji, Kazimierz Habura, rodem z Bochni w Galicji, otrzymali wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

W teatrze letnim dziś, w środę, po raz trzeci z rzędu, cieszący się powodzeniem „Ptasznik z Tyrolu“, z pp. Radwan, Bronikowską, Lasocką, Kiernicką i pp. Rapackim, Myszkowskim, Reckim, Nynkowskim i Kratochwilem w głównych rolach.

Program koncertu „Harmonji“, który się odbędzie dziś wieczorem na Plantach, przed kawiarnią Janikowskiego, jest następujący: 1) Marsz „Lustig und Fidel“ Kżiżeka; 2) Walc „Fideles Wien“ Ziehrera; 3) „Wieniec Polski“ Langera; 4) „Kołomyjka“ Wrońskiego; 5) Marsz „Małgorzatka“ Zellera.

Do Dębia, rozpocznie jutro inżynierja budować prowizoryczny most pontonowy, po którym cała załoga wojskowa krakowska przejdzie, celem wypróbowania wytrzymałości. Na ciekawe to ćwiczenie, wybiera się wiele osób z Krakowa. Wojsko przechodzić będzie przez most około godziny 10-ej.

Ze Świątnik piszą nam: Dnia 29 lipca, około godz. 9-ej wieczór, wszczął się pożar ze stodoły w jednem najbardziej zabudowanem miejscu. W okamgnieniu pożar rozniósł się na kilka budynków, tem łatwiej, że tak naczelnik, jak i kapitan straży pożarnej, są na Wystawie, więc obroną szybką nie mógł się nikt zająć. Energiczny ratunek dopiero wtedy nastąpił, gdy jedni z niedzielnej przechadzki popowracali, drudzy zaś swoją pościel i sprzęty po za ogrody powynosili. Spalonych jest 7 domów z zabudowaniami i 3-ma stodołami. Ogień tak był silny, że murowana stajnia, nowo dachówką pokryta, uległa zupełnemu zniszczeniu.

Z pogorzałych budynków, były zabezpieczone 3 domy wraz z zabudowaniami i 2 stodoły. Gorliwych w bronieniu nie będę wyliczał, bo wszyscy, nie wyłączając całej inteligencji ze szkoły rachowej, z narażeniem zdrowia, ratunkowi się oddawali. Tylko administrator poczty, jedyny w Świątnikach żyd, przechadzał się po ulicy, jakby podczas miłej nocy księżycowej!

Ze Szczawnicy piszą nam 29 lipca: Niezwykłe powodzenie miał tu w piątek koncert utalentowanego artysty skrzypka, p. Juljusza Teodorowicza. Gra młodego laureata konserwatorjum wiedeńskiego tak ujęła liczną publiczność, że p. Teodorowicz, na ogólne żądanie, musi dziś dać drugi koncert. W towarzystwie sympatycznego skrzypka wystąpiła panna Małgorzata Terfyówna, węgierska pianistka, która prześliczną interpretacją utworów tak Chopinowskich, jak Lisztowskich zachwyciła zwłaszcza kobiety z Warszawy. Uroczą artystkę panie te zasypały kwiatami, a zaś wielkiego w polskiej gastronomji imienia autorka warszawska, Lucyna Ćwierczakiewiczowa, odbarzyła ją najwyższą, wedle swej miary, nagrodą, jakiej publicznie udzielać zwykła swym ulubieńcom (Abrahamowicz, w teatrze w Krynicy) — ucałowała p. Terfyównę gorąco, poczem zaprosiła ją z koncertem do Warszawy.

Zaliczki dla pogorzelców. Ogłoszone właśnie rozporządzenie z dnia 24 lipca b. r., upoważniające rząd do udzielania z kas państwowych, aż do wysokości 400.000 złr. wsparcia, dla potrzebującej pomocy ludności, w okolicach, zagrożonych niedostatkiem, postanawia, że z sumy tej może być 200.000 złr. użytych na udzielanie bezprocentowych zaliczek dla osób, które skutkiem ostatniego pożaru w Nowym Sączu potrzebują pomocy. Zaliczki mają być użyte na odbudowanie zniszczonych ogniem domów. Zwrot zaliczek ma się rozpocząć dnia 1 stycznia 1900 roku i być uskutecznione w dziesięciu równych ratach rocznych.

Czarne flagi powiewają na wszystkich gmachach rządowych i miejskich na znak żałoby po niespodziewanie zgasłym arcyksięciu Wilhelmie.

Pp. Wojciech Kossak i Julian Fałat bawią w naszem mieście. Artyści już podpisali ze spółką akcyjną berlińską umowę co do wykonania panoramy, przedstawiającej „Bitwę pod Berezyną“ i w październiku r. b. wezmą się do dzieła, które nieomylnie, tak samo jak „Bitwa Racławicka“, przyniesie chlubę polskiemu malarstwu.

Celem godnego przyjęcia Wielkopolan w naszym grodzie, zaprosił p. prezydent miasta na naradę grono obywateli. Osobna komisja zajmie się uprzyjemnieniem pobytu gości w Krakowie. P. prezydent wydał nadto polecenie, aby młodzież rozkwaterowano w szkołach miejskich, a zaś dla dam i starszych polecił wynająć mieszkania w hotelach. Przewodniczący wycieczką, redaktor Franciszek Dobrowolski, podczas swego pobytu w Krakowie, będzie mieszkał w hotelu Drezdeńskim.

Na Wawel. Profesor L. Rydygier, złożył na restaurację Wawelu, na ręce p. Ulanowskiej, zebrane w czasie uczty na Zjeździe lekarzy i przyrodników we Lwowie, 147 złr. 91½ cent. 20 marek i rubel jeden, czyli razem 161 złr. 42 ct.

Z Uniwersytetu. Pp.: Eugeniusz Szalay, rodem z Przemyśla w Galicji, adjunkt sądowy, otrzymał stopień doktora praw w dniu 27 b. m.; a zaś pp. Kazimierz Stanisław Fedorowicz, były aplikant archiwum krajowego w Krakowie, rodem z Krakowa, i Mikołaj Cyryl Jaxa-Ładyżyński, rodem z Sanoka, otrzymali wczoraj stopień doktorów praw.

Djetarjusze lekarscy. Pracujący kielnią, rąbiący siekierą, stawiający piece domagają się usilnie tylko 8-godzinnej pracy, tymczasem, niestety, p. wiceprezydent Piotrowski zawiera umowy z ukończonymi medykami, żądając od nich aż 9 godzin pracy. Najnowsza dykasterja djetarjuszów lekarskich z 9-ma godzinami pracy to zdobycz nie lada!

* **Wystawę sztuk pięknych**, wzbogaciły w tym tygodniu następujące obrazy: „Karciarze wiejscy“ obraz Sywerjusza Saskiego, nagrodzony przed kilku dniami złotym medalem na konkursie kompozytorskim szkoły Sztuk pięknych; tegoż „Krajobraz z okolic Sanoka“; dalej „Zachód słońca“ Karmańskiego; „Motyw z Kazimierza“ Gramatyki; „Niedźwiedź“ i „Polowanie na dzika“ Wielogłowskiego; „Portret ks. Heliodora Czetwertyńskiego“ pędzla Dyrdonia; wreszcie ś. p. Łuskiny przedwcześnie zgasłego autora „Wielkiego Roku“, obraz zatytułowany „Ostatni podpis“, fragment z dziejów Polski na schyłku XVIII wieku.

Zakaz pielgrzymek. Warszawska *Gaz. Polic.* ogłasza, że z powodu wzmagającej się cholery w gub.: warszawskiej, kieleckiej, płockiej i radomskiej, naczelnik kraju uznał za konieczne wzbronić ze wszystkich gubernij kraju pielgrzymek do Częstochowy, przyczem, stosownie do tego, zalecono biskupom rzymsko-katolickim wydać rozporządzenia, ażeby duchowni katoliccy nie udzielali błogosławieństwa na drogę kompanjom pielgrzymów, nie zaopatrywali ich w obrazy święte, krzyże, chorągwie, lub inne insygnja kościelne i ażeby wyjaśniali ludowi przyczynę rzeczonego zakazu, oraz konieczność wstrzymania obecnie pielgrzymek.

Za pustkę. Magistrat krakowski uznał znowu za pustkę dom spółki żydowskiej w ulicy Wąskiej l. 6, który pomimo licznych poleceń władzy jest tak zaniedbany, że grozi zawaleniem. Gdyby żydków omijających z zasady przepisy gminne częściej w ten sposób karano, mielibyśmy w krótkim czasie porządek na Kazimierzu.

Z fundacji ś.p. Dyzmy Chromego są do rozdania na rok szkolny 1894/5 różne stypendja. Kompetenci o takowe mają wnosić swe (niestemplowane) podania do kancelarji głównej dóbr i interesów Hr. Potockich w Krzeszowicach — najdalej do końca sierpnia 1894, załączając dowody: a) że proszący jest synem włościanina lub rzemieślnika, urodzonym w jednej z gmin hrabstwa Tenczyńskiego — albo, że ojciec jego jest oficjalistą dóbr hrabstwa Tenczyńskiego, lub że nim był przynajmniej lat 10; b) że jest istotnie wsparcia potrzebujący; c) że uczęszcza jako uczeń publiczny do szkół lub zakładów publicznych w Galicji albo w W. Księstwie krakowskiem, jakiegobądź zawodu, mianowicie gimnazjum, uniwersytetu, do szkół i zakładów realnych, technicznych, agronomicznych, do zakładu Sztuk pięknych itp.; d) ma proszący wykazać się świadectwami, że odznacza się w naukach celującym postępem, tudzież pilnością i obyczajnością. — O te stypendja mogą kompetować i ci, którzy — mając za sobą warunki pod a) b) i d) wymienione — ukończywszy nauki w kraju z celującym postępem, nad dalszem wykształceniem się w obranym zawodzie pracują, albo w tym celu udadzą się za granicę.

Niemiecki konsulat dla Galicji i Bukowiny ma niebawem powstać we Lwowie. W tym celu zwrócił się minister handlu, jak pisze *Dziennik Pozn.*, do berlińskich niemieckich korporacyj kupieckich z prośbą, aby doniosły mu jak najprędzej, czy związek z Galicją i Bukowiną jest dość wielki, aby się opłaciło założyć na ułatwienie tegoż osobny konsulat.

Subwencje państwowe dla szkół przemysłowych. Ministerstwo oświaty przyznało na rok 1895 następujące subwencje dla szkół przemysłowych w naszym kraju:

1) Dla szkół zawodowych: koronkarstwa w Kańczudze 400 złr.; koronkarstwa w Muszynie 200 złr.: koronkarstwa w Zakopanem 500 złr.; dla haftu białego i artystycznego w Krakowie 700 złr.; tkactwa w Krośnie 3500 złr.; tkactwa sukiennego w Rakszawie 1500 złr.

2) Dla warstatów naukowych tkackich: w Błażowej 250 złr.; w Glinianach 600 złr.; Gorlicach 300 złr.; Korczynie 500 złr.; Kossowie 500 złr.; Łańcucie 330 złr.; Rychwałdzie 400 złr.; Wilamowicach 300 złr.

3) Dla warstatów naukowych: koszykarstwa w Czerwonej Woli 600 złr.; koszykarstwa w Dżurowie 200 złr.; koszykarstwa w Jaśle 200 złr.; kołodziejstwa w Grybowie 1000 złr.; kołodziejstwa w Grzymałowie 1100 złr.; bednarstwa w Kamionce strumiłowej 700 złr.; stolarstwa w Stanisławowie 800 złr.; stolarstwa w Żywcu 1000 złr.; powroźnictwa w Radymnie 200 złr.; garncarstwa w Porembie 1800 złr.; garncarstwa w Toustem 1300 złr.; szewstwa w Uhnowie 200 złr.

Ogółem udzieliło ministerstwo oświaty ze skarbu państwa subwencyj w sumie 19.080 złr.

Z Zakopanego piszą nam: Henryk Sienkiewicz, bawiący tu od dłuższego czasu, będzie miał w pierwszej połowie sierpnia b. r. odczyt na rzecz budowy nowego kościoła. Treścią odczytu będzie jeden z końcowych rozdziałów powieści: „Quo vadis?“ Spalenie Rzymu. Nero. Prześladowanie chrześcijan. Ucieczka św. Piotra. Spotkanie z Chrystusem. Quo vadis. Powrót. — Nazwisko autora i temat odczytu wyjęty z powieści, budzącej tak wielkie zainteresowanie każą tuszyć, że sala odczytowa ledwie pomieści wszystkich, co zapragną usłyszeć i poznać osobę prelegenta i złożyć przy tej sposobności ofiarę na nowy kościół, którego budowa w ostatnim czasie niezwykle wzrosła i coraz bliższą jest wykończenia. Dzień odczytu podanym będzie później. Bilety wcześnie zamawiać można w kancelarji parafjalnej w Zakopanem.

Wszystkie dzienniki uprasza się uprzejmie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Halski, Hanak, Hawełka, Heller, Herliczka, Hochstim, Holik, Hofman, Ignatowicz, Jakubowski i Jara, Karaś, Kirschner, Kolloros, Knoreck, Knowiakowski, Kondolewicz, Kosz, Kowarzyk, Kroo i Sp., Kurkiewicz, Kasa podatkowa, Kasa oszczędności m. Krakowa (Biliński, Kowalski, Kowalski Stefan, Krzykowski, Srokowski, Walter), Klimek, Klinika dermatologiczna, Krajowe Tow. handlowe, Krzyżanowski, Księgarnia spółki wydawniczej, Kutrzeba, Launer, Libeskind, Magistrat krakowski, Markus, Maurizio, Mendelsburg, Neuwerth, Niemetz, Niemojowski, Niesiołowski, Niewiarowski filja ubez., Nowiński, Park Jordana, Piątkowski, Poznański, Przybyłowicz, Raczyński, Reicher, Reim i Fridrich, Redyk, Rehman, Roszkowski, Rudnicki, Satalecki, Schmidt. Schulz Andrzej, Smidowicz. Sobierajski, Suski, Szafrański, Szubert zakład fotograficzny, Trafika główna, Trauczyński, Wentzel, Wójcicki, Wojciechowski, Zajączkowski, Zakład fizjologiczny, Zamojska, Zaplatalski, Żegadłowicz (C. d. n.)

Nekrologja. Konstanty Boża Wola Romanowski, ostatni z braci ś. p. Mieczysława, członek gwardji narodowej z r. 1846 i 48, uczestnik organizacji powstania narodowego z r. 1863, umarł d. 27 bm. we Lwowie w 72 r. życia.

Przechadzki po mieście.

VII.

Kręgi dantejskie.

(Ciąg dalszy).

— Na kogo czekasz? — krzyknął ktoś głośno. — Jedź! Nie wolno się zatrzymywać na drodze!

Przeciera oczy, patrzy — policjant. Co, u djabła? Zeskakuje z kozła, otwiera drzwiczki, nie ma nikogo. Policjant naciera, żeby jechał, tłomaczy się mu, ale w końcu odjeżdżać musi.

Złapał się więc najfatalniej.

Gospodarzowi oświadczył, że go najęto na dwie godziny za półtrzecia guldena a tu raptem ani pieniędzy, ani pasażera.

Zgrzytnął zębami, zaklął na wszystkie piekła a najniewinniej mszcząc się na koniach, ćwiczy je batem i jak szalony wpadł na dziedziniec domu.

Dzień ten fatalny w miejsce zarobku przyniósł mu stratę.

— Trzeba gwałtem powetować szkodę—mówi, wyjeżdżając nazajutrz z podwórza.

Przyjechał najpierwszy, ale wściekły. Pierwszy też dostał mu się żyd. Zdarł go bez miłosierdzia, bo za odwiezienie na kolej wydobył całego papierka. Wraca i już na rynku woła go lokaj hotelowy. Wsiadło państwa dwoje i dzieci dwoje. Za kurs na ulicę Batorego zażądał także papierka.

— Co? Za kurs? — krzyczy pan.

— Za cztery kursa proszę jaśnie pana, bo przecież wiozłem cztery osoby.

Pan rozśmiał się z dowcipu dorożkarza, dał mu guldena i szóstkę.

— Zapłaciłem frycowe — mówi do żony, — ale dorożkarz zuch!

Ledwie skręcił w Karmelicką, lezie zwolna żydówka z dwoma koszami i z torbą.

— Gdzie asani idzie? Mogę podwieźć.

— Ny, na Dietlowską ulicę.

— Siadaj!

I nie pytając pakuje kosze, torbę i staruszkę. Na Dietlowskiej poczyna się targ.

Wstrzymał konie i pyta:

— Wiele dostanę?

— Przecie pan chciał mię podwieźć? — mówi żydówka.

— Ja tam ani szmat, ani gałganów nie wożę, dawaj 50 centów!

— Aj waj! — krzyczy żydówka. — Rozbój!

— Nie drzyj się babo, tylko płać!

Żydówka chce wysiąść a nasz wąsal podparł drzwiczki własną osobą.

Żydówka w krzyk i płacz. Krzyk posłyszał jakiś żyd i także drze się:

— Zabijają! Zabijają!

Zbiega się zgraja izraelitów, zjawia się i policjant. Żydy termoszą dorożkarza a w końcu organ bezpieczeństwa publicznego sprowadza go do policji.

Przesiedział biedaczysko dwie doby, przepił pieniądze co zarobił, a pan za powrotem z kozy potrącił mu jego tygodniowe wynagrodzenie 3 guldeny, za straty i szkody.

Wypadek to niezwykły, bo automedonom krakowskim, podobne wycieczki „nie po taksie“ ku rogatkom, wieczorami, opłacają się grubo. Jest i poczęstunek, czasami i piąteczka, albo i więcej dostaje się do worka.

— Ha trudno—rzekł wąsal, opowiadając swoją przygodę kolegom, —często i wytrawny wróbel da się złapać na plewę!

Nakoniec ostatnim kręgiem dantejskim, jest falanga żebraków ciągnąca ulicami w każdą sobotę i oblegająca handle, sklepy i domy. Najpierwszym zwykle punktem owej zbiórki żebraków jest masarnia p. Kurkiewicza, który tradycyjnie rozdaje centy; potem ciągnie się ta kawalkada do cukierni Kondolewicza i tak dalej w miarę tego, jak gdzie rozdają czy to pieniądze, czy też dary w naturze.

Że bandy żebraków przebiegają nasze miasto, to rzecz bardzo naturalna, ludność rozmodlona w tyłu kościołach, z natury pobożna, chętnie dziadkom sypie jałmużnę, ale pytamy się, czy też ktokolwiek zrobił przegląd owych mniemanych nędzarzy?

Miłosierdzie, litość, współczucie, przymioty ludzi zacnych, uczciwych, mimo to rzucanie choćby centa dla próżniaka, a co gorsza, wyzyskiwacza i pijaka, jest karygodnem, bo demoralizującem.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Kronika rzymska z d. 25 lipca. Wczoraj zrana w bazylice św. Jana Laterańskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Carnota. Powodem tego nabożeństwa był tytuł kanonika laterańskiego, noszony od r. 1602-go przez królów francuskich, do którego i prezes rzeczypospolitej rości sobie prawo. Nabożeństwo to w niebytności arcykapłana bazyliki, kardynała-dziekana Monaco La Valletty, odprawione było przez arcybiskupa tytularnego z Amidy, księdza Cavacchioni a hr. Lefébyre de Béhaine, ambasador francuski przy stolicy św., był mu przytomny ze składem ambasady, mając przed sobą klęcznik purpurowy, jak gdyby przedstawiał Chrześcijańską Mość, prawowitego króla Francji. Obecni także byli pełnomocni ministrowie przy Papieżu.

Mamy tego roku upały niesłychane i bezprzykładne. Wczoraj mieliśmy 36 stopni gorąca w Rzymie!

Mężobójstwo u Rzymian jest na porządku dzien-

nym. Nietylko dorośli, ale i dzieci porywają się do nieodstępnych noźów. Wczoraj wieczorem na placu Colonna 15 letni przekupień dzienników zamordował 17-letniego kolegę. Dzikość i okrucieństwo są wrodzone prawnukom Romulusowej wilczycy.

Policja paryska zrobiła w tych dniach ciekawe odkrycie. Od pewnego czasu była ona zasypana skargami na liczne kradzieże kieszonkowe, popełniane z nadzwyczajną zręcznością na dworcach kolei, w kościołach i w ogóle wszędzie, gdzie się tłumy liczniej zbierają. Pomimo wszelkich zabiegów, nie mogła ona żadną miarą wpaść na trop zręcznych rzezimieszków. W tych dniach dopiero jeden z tajnych agentów policyjnych dostrzegł przypadkiem, jak jedna z kobiet błyskawicznym ruchem zoperowała kieszeń jednego z wychodzących z kościoła cudzoziemców i podała łup drugiej damie. Wprawne oko ajenta zauważyło nadto, iż oprócz tych dwóch dam, jeszcze dwie inne tworzą tu t. zw. „łańcuch“, a do szajki należy też elegancki mężczyzna, odgrywający rolę obojętnego widza. Ajent dał znak swoim kolegom i niebawem całe towarzystwo zostało zaaresztowane. W urzędzie policyjnym przy rewizji znaleziono przy nich kilka pustych portmonetek, sporo kosztownych biżuteryj i około 5000 fr. gotówki. Szajka odmawiała wszelkich objaśnień, udano się więc do wydziału antropometrycznego, gdzie dr Bertillon odkrył w szajce starych znajomych policji. Okazało się, iż ów mężczyzna, Hiszpan, nazwiskiem Ybars, był naczelnikiem szajki, do której należały t. ż. dwie siostry: Marja i Augustyna Brocard, oraz kilkakrotnie już karane za kradzież Oktawia Furtemberg i Paulina Ramonet. Wykryto nadto, iż szajka ta udawała się tylko na wyprawy do Paryża, zamieszkiwała zaś piękną posiadłość w Château du Loir, małej miejscowości w departamencie Sarthe, gdzie uchodziła za bogatą i dobroczynną rodzinę mieszczańską. Życie prowadzono wystawne, nie brakowało bowiem w owej chwili powozów, koni i licznej służby, która wysławiała po okolicy zalety swych państwa. Za willę ową Ybars zapłacił gotówką. Od czasu do czasu „rodzina“ wyjeżdżała na „robotę“ do Paryża, poczem po paru dniach wracała z łupami. W willi znalazła policja cały skład kradzionych kosztowności, towarów, jedwabiów i sporo papierów wartościowych.

Straszna zbrodnia. Z Królestwa Polskiego piszą do *Gaz. Toruńskiej*: „W środę dnia 18 bm. popełniono straszne zabójstwo w gminie nowogrodzkiej, w miejscowości Sęku. Sęk jest folwark tuż przy granicy pruskiej nad Drwęcą, własność p. Umińskiego. Zamordowano tam w straszny sposób czteroletniego synka państwa Umińskich. Morderstwo popełniła rodzina Czyżniewskich z Chróstów. Ojciec tej rodziny jest na zarobku w Prusach. Matka, kobieta pięćdziesięcioletnia i dwóch jej synów stali się mordercami. Młodszy syn, lat 12, był pastuszkiem u p. Umińskiego. Ten skarżył się matce na swego pana, ta zaś kazała mu zabić pańskie dziecko. Byłem w urzędzie gminnym, gdy chłopaka słuchano i podaję jego zeznanie jak najwierniej:

„Już w przeszłym tygodniu, mówił, kazała mi go matka zabić, ale mi go żal było, bo mi czasem chleb nosił w pole, kiedym pasł bydło. Gdy teraz w środę znowu, przyniósł mi swój podwieczorek, a potem położył się pod górką w cieniu i zasnął, brała mnie ochota zabić go, ale jednak żal mi go znów było. Wtem przyszedł mój brat Wojtek (lat 20), który właśnie pijany z Prus wrócił.

Skoro zobaczył śpiącego pod krzewem chłopca, zapytał, czyj on jest, a gdy mu powiedziałem, że to mojego pana syn, uderzył go zaraz kijem mocno w głowę. Ranne dziecko poczęło go prosić, żeby go nie zabijał, ale on wcale na to nie zważał, lecz jeszcze dwa razy uderzył go kamieniami w głowę, że kości popękały.“

Kamienie te znaleziono krwią zbroczone. Jeden waży 4, drugi 13 funtów. „Wojtek kazał mi tedy zabitego dobrze zakopać, a sam poszedł nazad do Prus.“ Dodaję zaraz, że p. Umińskiemu udało się przy pomocy żandarmów pruskich pochwycić zbója i oddać go w ręce urzędn. Człowiek ten był już parę razy za złodziejstwo karany. Przed kilku laty okradł skarbonkę w kościele w Ciechocinie.

„Gdym zabitego, mówił chłopak dalej, w dole od wybierania piasku schował i kamieniami przywalił, a piaskiem zasypał, poszedłem do moje majtki i opowiedziałem jej wszystko. Pochwaliła mnie za to i pytała, czym go dobrze zakopał. A gdyby się to wydać miało, kazała mi powiedzieć, że chciałem uderzyć krowę kamieniem i niechcący trafiłem nim dziecko w głowę. Dała mi tedy śledzia i chleba i kazała iść znowu w służbę“.

Zdaje się, że dziecko po zasypaniu piaskiem jeszcze żyło, gdyż znaleziono w niem piasek, który przy oddychaniu w siebie wciągnęło. Ludzie zgromadzili się na tę straszną wieść bardzo licznie przed kancelarją wójta w czasie przesłuchów i byliby z pewnością ukamienowali, lub rozdarli w sztuki matkę wraz ze zbójeckimi synami, gdyby nie powaga urzędu i obrona policji. Sprawców — matkę i obu synów — związano silnie i odstawiono do powiatu w Lipnie“.

Niesłychanie złośliwą psotę wyrządził ktoś dotąd niewyśledzony publiczności kąpiącej się w łazienkach miejskich w Jeleniej Górze na dolnym Szląsku. Wlano bowiem do wody znaczną ilość smołowca, a goście kąpiący się tam w tym czasie wyszli z wody zupełnie czarni od stóp do głów. Tej niepożądanej dekoracji ciała nie można się było na razie pozbyć w łazienkach, bo do zmycia smołowca potrzeba oleju, oliwy, petroleum lub masła, i goście kąpielowi musieli w takiem przystrojeniu pójść do domu.

Oryginalny wypadek. Wóz wiozący w środę w południe 70 cetnarów węgla kamiennego ulicą Kaliską w Krotoszynie w WKs. Poznańskiem obalił się skutkiem stracenia równowagi na dom p. Bielawskiego, zgniótł ścianę frontową i okna i tym otworem wpadł cały zapas węgla do pomieszkania. W pokoju znajdował się właśnie ktoś przy oknie w chwili tego wypadku i można sobie wyobrazić jego przerażenie, choć uszedł cało.

Na srebrne wesele duńskiego następcy tronu wysyłają wszystkie państwa, nawet Japonja i Sjam, osobnych reprezentantów. Papież wysyła z gratulacjami swego szambelana br. Wedell-Jarlsberga, z urodzenia Norwegczyka, który zarazem ma zlecenie złożenia pozdrowień papieskich królowi Danii szwedzkiemu.

Niebywała uroczystość odbyła się w Kopenhadze. Ks. Fessen-Węsierski otrzymał tam święcenia kapłańskie — fakt od wieków w Danji nieznany — na którą to uroczystość zebrało się niemal całe duchowieństwo katolickie duńskie. Po ceremonjach kościelnych podejmował gości świątecznych ks. biskup msgr Jan. Erekcja biskupstwa katolickiego w Danji, kraju na wskroś protestanckim, nastąpiła dopiero w ostatnich czasach.

Neo-palafity. Gdy uczeni łamią sobie głowę nad objaśnieniem budowli palowych z przedhistorycznych czasów, wyrastają tuż pod bokiem nowe — jak Libelt mawiał — „nawodne budowle“. W odległości 10 do 11 mil od brzegów Long Island, wyspy leżącej naprzeciw N. Jorku, wzniesie się niebawem w pośrodku Oceanu, sztuczna wysepka z hotelem, przeznaczonym dla tych, którzy w czasie upałów pragną używać miłego chłodu i oswobodzić się od plagi moskitów. Przedsiębiorca p. Charles Coen, oraz grono spekulantów, upatrzyli już sobie miejsce dla tego neo-palafitu. W głębi 70 stóp utwierdzą 60 żelaznych filarów o 15 stopach średnicy i na tem oprze się hotel. Najoryginalniesza, że morski hotel leży poza obrębem jurysdykcji Stanów Zjednoczonych i w ogóle wszelkich innych państw, stąd przedsiębiorcy będą wolni od podatków i nie będą podlegali żadnym ustawom. Technicy zapewniają, że budowla ta nie przedstawia wielkich trudności. Rozumie się, że koszta obliczają na miljony dolarów. Nowe terytorjum otrzyma nazwę Atlantis.

Garrota. Anarchistę Salvadora, który dokonał zamachu w teatrze Liceo w Barcelonie, skazał sąd na karę śmierci przez *garottę*. Co to jest *garotta*? Na półwyspie Pirenejskim istnieje zwyczaj dawny, że przestępcom, pochodzącym ze stanu szlacheckiego (obecnie stosuje się to do wszystkich), wymierzają karę śmierci zapomocą specyjalnego narzędzia *garrotą* zwanego. Jest to pierścień żelazny; który się zarzuca skazanemu na szyję; pierścień zwęża się następnie, wywiera nacisk na arterje, wreszcie dusi człowieka.

Skazani na tego rodzaju śmierć w ostatnich dniach swego życia przechodzą pewne ceremonje. W wigilję egzekucji prowadzą skazanego do kaplicy, gdzie się powinien modlić i za grzechy żałować. Skoro nadszedł dzień wymierzenia kary, sadzają go na wózek, który zawsze ciągnie muł. Na miejscu egzekucji wznosi się platforma. Wprowadzają na nią skazanego. Teraz siedzi on na małym stołeczku. Po nad nim widać żelazny pierścień, który się otwiera i zamyka oraz podnosi i obniża, stosownie do wzrostu skazanego. Pierścień ten zakładają mu na szyję, zamknąwszy zaś go na zasnwkę, dają sygnał. Kat, stojący z tyłu, zakręca śrubę, koło pierścienia się zmniejsza, w śmiertelny ucisk obejmuje szyję skazanego i życia go pozbawia. To się nazywa że został *zgarrotowany*.

Ten sam. „Znasz pan angielskiego poetę Tennysona?“ — „Zdaje mi się... toć to ten sam, który wynalazł Lawn Tennis?“...

Otrucie 32 pudełkami zapałek. Onegdaj w Wiedniu żona robotnika, niejaka Marja Haberl, kobieta 36-letnia, postanowiła odebrać życie sobie i dwuletniemu swemu dziecięciu napojem przyrządzonym z mięszaniny 32 pudełek zapałek. Dziecko otrute zginęło natychmiast, matkę zaś w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala wśród strasznych cierpień.

Konkurs wehikułów. Dnia 22 b. m. odbyła się w Paryżu ostateczna próba wehikułów bez koni. Stanęło do niej 21 współzawodników. Od godz. 7 z rana tłumno już było około bramy miejskiej Maillet, skąd miały wozy owe wyruszyć, sąsiednie restauracje i kawiarnie w oblężeniu, setki cyklistów i cyklistek, dorożki i eleganckie powozy, wszystko to zgromadziło się znacznie wcześniej przed oznaczoną godziną. Wrażenie wywoływane było rozmaite; powozy parowe budziły swoją szaloną szybkością raczej przerażenie, ale lekkie powoziki o motorze naftowym cieszyły się powodzeniem. W Rouen oczekiwali tłumnie mieszkańcy miejscowi i okoliczni. Pierwszy przybył o godz. 5 m. 40 powóz parowy hr. de Diou, za nim zaś pojawiły się dwa naftowe webikuły Peugeot'a. Przy wyroku sądu konkursowego szybkość nie stanowiła wyłącznego, ani nawet najważniejszego warunku, lecz przedewszystkiem wzięto pod uwagę praktyczność, wygody i oszczędność.

Pierwszą nagrodę, 5.000 fr., rozdzielono na dwie, przyznając je pp. Panhard et Levasseur z Jory i firmie „Les fils de Peugeot fréres“, za powozy, poruszane przez motory gazolinowe (wyciąg nafty), wynalazku mechanika würtembergskiego, Daimlera.

Drugą nagrodę, 2.000 fr., udzielono firmie "De Diou, Bouton et C." za maszynę parową, zaprzęganą do każdego wozu, która choć nie odpowiadała wszelkim warunkom konkursu, nie stanowi bowiem jednej z wehikułem całości i wymaga pomocy specjalisty mechanika, wykazała jednak niezwykłe zalety, ciągnąc znaczne ciężary, nawet po bardzo górzystych drogach.

Trzecią nagrodę otrzymał p. Maurycy Le Blant za powóz parowy dziewięcioosobowy, systemu Serpollet. Powóz ten również wymaga obecności specjalisty mechanika, do urządzenia jednak tramwajów bezszynowych parowych nadaje się doskonale.

Długoletni pacjent. W dublińskim szpitalu dla obłąkanych zmarł w tych dniach pacjent, liczący 86 lat wieku. W zakładzie dla obłąkanych przebył on 60 lat, 2 miesiące, 11 dni.

Przeciw wściekliźnie. Pewien 82-letni leśniczy ogłasza co następuje. „Nie chcąc mego wypróbowanego środka przeciw wściekliźnie zabrać ze sobą do grobu, ogłaszam go niniejszem. Jest to ostatnia przysługa, jaką mogę światu wyświadczyć. Ranę wymywa się ciepłym octem winnym i letnią wodą. Osuszywszy ją wpuszcza się w ranę kilka kropli chloro-wodoru; (Chlorwassersaure?) Kwasy mineralne niszczą jad wścieklizny.“

HUMOR.

Całe życie był nemrodem,
Znał szlacheckie obowiązki.
Do lat pełni więc polował
Na posażne tylko „gąski".
Dziś pieniądze djabli wzięli,
Zniknął czas uciech i wesela,
Lecz nemrodem być nie przestał,
Gdyż po mieście „bąki strzela"...

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Ztg ogłasza, że cesarz udzielił sankcji, uchwalonej przez Sejm galicyjski, ustawie, upoważniającej reprezentację powiatową czortkowską do przyjęcia na siebie pożyczki 65.000 złr., zaciągniętej przez gminę miejską Czortków na budowę gmachu powiatowej dyrekcji skarbu, oraz do zakontraktowania w imieniu czortkowskiego powiatu pożyczki 20.000 złr., w celu przyczynienia się do kosztów budowy wschodnio-galicyjskiej kolei lokalnej; ogłasza dalej obwieszczenie namiestnictwa w sprawie otwarcia zakładu dla szczepienia ochronnego przeciwko wściekliźnie w szpitalu Rudolfa w Wiedniu.

Żałoba w domu cesarskim udzieliła się nietylko stolicy i miastom okolicznym, ale także dalszym. Wszędzie powiewają żałobne sztandary. Zwłoki arcyksięcia przybędą w czwartek do Wiednia, pogrzeb zaś odbędzie się w piątek o 4-ej popołudniu. Wszystkie mocarstwa przysyłają kondolencje.

Wiec katolików słowiańskich zebrał się bardzo licznie w Bernie morawskiem. Zjechało się do 2000 osób. Z Krakowa przybył ks. Jan Badeni T. J., który imieniem Polaków witał zebranych. Przewodniczy hr. Otto Serenyi. Wysłano depesze do papieża i cesarza. Sprawa szkoły ludowej w pierwszym rzędzie stoi na porządku dziennym. Większość jest za szkołą wyznaniową, konieczną ze stanowiska moralnego i pedagogicznego.

Orestes Luchesi, morderca Bandiego, wydany został wczoraj przed południem władzom włoskim i umieszczony na pokładzie jednego ze statków, odpływających do Livorno.

Telegramy.

Wiedeń 1 sierpnia (rano). Pogrzeb arcyksięcia Wilhelma odbędzie się w czwartek, o 4 popołudniu.

Belgrad 1 sierpnia (rano). Proces o zdradę kraju przeciw Cebinaczowi i towarzyszom odbędzie się w połowie sierpnia.

Zofja 1 sierpnia (rano). Organ urzędowy zwalcza energicznie rusofilski program cankomistów, jako zdradę ojczyzny.

Rzym 1 sierpnia (rano). Gubernator Krety postrzałem z karabinu, danym z ulicy, został we własnem mieszkaniu ciężko raniony.

Londyn 1 sierpnia (rano). Według pogłoski, zatopili Japończycy największy chiński okręt wojenny.

Rzym 31 lipca. Sfery rządowe potępiają wyrok sądu przysięgłych w procesie „Banca Romana". Według wiadomości, nadchodzących z Wiednia i Berlina, za granicą wyrok wywarł niekorzystne wrażenie.

Rzym 31 lipca. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymało pierwszą urzędową depeszę o działaniach wojennych na wodach i wybrzeżach koreańskich. Depesza stwierdza, iż okręty japońskie dwukrotnie już napadały na okręty chińskie, przyczem niektóre z chińskich statków transportowych poszły na dno.

Londyn 31 lipca. Według wiadomości, dochodzących z Jokohama, Chiny, w razie rozpoczęcia wojny, na serjo rozporządzają 400.000, Japonja zaś tylko 200.000 żołnierzy. Również flota chińska liczebnie jest znacznie silniejszą od japońskiej. Japonja jednak ma lepsze, znakomicie wyćwiczone wojsko, pozostające pod rozkazami wytrawnych dowódców, wreszcie świeżą amunicję i broń doskonale dobraną. To też istnieje powszechne mniemanie, iż w razie wojny Japonja weźmie górę nad Chinami.

Londyn 31 lipca. Lord Kimberley w dalszym ciągu prowadzi układy z przedstawicielami Chin i Japonji. Rząd angielski zamierza poczynić przedstawienia wprost u rządu chińskiego, iż wymagane przez Japonję reformy w administracji wewnętrznej Korei są konieczne i dla kraju zbawienne.

Wiedeń 1 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·25, Laenderbank 257·10, Staatsbahn 352·—, Lombardy 109·62

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Obwieszczenie. Od 1 sierpnia br. można przesyłać do Serbji pakiety pocztowe do 5 kilogramów wagi i to bez podania wartości lub z podaniem takowej aż do 800 fl. = 2000 franków, oraz frachty i pakiety pocztowe za zaliczką (z wyjątkiem zaliczkowych listów) aż do wysokości 500 złr. = 1250 franków. Bliższe szczegóły podane są w rozporządzeniu ministerstwa handlu z dnia 13 lipca br. l. 37039 (nr. 65 z r. 1894 dz. rozp. poczt. i telegr.

Urodzaje w Galicji wschodniej. W bełskiej ziemi rzepaki pozbierano i uznają je wszędzie za dobre. Stan pszenicy chwalą, żyto już pod sierpem, a jare przedstawiają się bardzo dobrze. Strączkowe są zaledwie średnie, z okopowych buraki są złe, a łąty na ziemniakach poczynają czernieć.

W powiatach: kamioneckim, brodzkim i złoczowskim, rzepaki pozbierane i nigdzie nie ma skarg na zły zbiór. Pszenice są średnie, miejscami jednak pojawiła się rdza, która także jest i na jęczmionach. Żyta są również średnie, żniwo w pełnym tokn. miejscami kłos szczerbaty. Owsy wszędzie są dobre, mniej strączkowe. Z okopowych ziemniaki ucierpiały wskutek słoty i zaczynają się psuć. Łąki zaczęto w wielu miejscowościach dopiero w połowie lipca kosić, wyżej położone zapowiadają dobry zbiór.

Północno-wschodnie Podole żali się na rdzę w pszenicy, zwłaszcza w banatce: rdza jest nie tylko na źdźble ale i na kłosach koło każdego ziarnka, podobna do sproszkowanej papryki. Rzepak bardzo rzadko uprawiany jest już w stodole i zapowiada dobry omłot. Żyta zapowiadają dobry sprzęt, również i zboże jare. Ze strączkowych najlepiej wygląda groch, natomiast hreczki i prosa przepadły, nie zwróci się nawet siew. Konicze i łąki dały dobry pokos, który zdołano dość dobrze, a nawet miejscami dobrze zebrać. O okopowych nie ma niepomyślnych wieści.

Południowe Podole zebrało rzepaki wszędzie dobre i namłotne. W Ułaszkowicach dawano po 8 złr. 90 ct. loco folwark. O reszcie ziemiopłodów mówią powszechnie, że zbiory będą obfite w słomę i ziarno, jeżeli tylko elementarne wypadki nie zmienią tej dobrej nadziei. Kukurydze miejscmi są średnie, miejscami tylko mierne.

Z Pokucia także sygnalizują pojawienie się rdzy na pszenicy. Zbiór żyta i jęczmienia rozpoczęty od tygodnia, zapowiada się dobrze. Kukurydza wskutek długiej niepogody jest żółtawa i bardzo zarośnięta. Z okopowych wczesne gatunki ziemniaków zaczynają miejscami gnić. Buraki cukrowe są bardzo bujne, ale w liście. Inne gatunki trzymają się średnio.

Część na zachód od Lwowa położona, a sięgająca po San, charakteryzuje swoje ziemiopłody również, jako przeciętnie dobre. Skarg na rzepak nie słychać, wszędzie go sprzątnięto dobrze i z ugruntowaną nadzieją na dobry omłot. Na pszenicach i znowu tylko na banatce tu i ówdzie pojawiła się rdza. Żyto zapowiada sprzęt średni na ziarno, gdyż jest wiele szczerbatych kłosów. Jare i strączkowe trzymają się wszędzie dobrze. Z okopowych ziemniaki, zwłaszcza po nizinach, ucierpiały od deszczów i poczynają od dołu żółknąć. Chmiel do niedawna trzymał się dobrze, dopiero w ostatnich dniach spadła na liść mszyca i miodunka.

Przyjechali do Krakowa

dnia 31 lipca.

Grand Hotel. J. Fibich z Tarnowa. B. Russocki z Warszawy H. Klütz z Szczecina. Fr. Klütz z Szczecina. De Jermoloff z Paryża. J. Adams z Londynu. K. hr. Paar z Wiednia. Al. Blewenów z Medjolamu. P. Pfilzroy z Paryża. J. Fałat z Berlina.

Hotel Drezdeński. J. Würdak z Przemyśla. A. Schindler z Rzeszowa. J. Pler z Pilzna. E. Kahl z Wrocławia. O. Kallinger z Przemyśla. Richter z Przemyśla. J. Negrin z Wiednia. P. Wawrzyński ze Śremu. E. v. Schwarzenfeld z Szlązka. L. Themal z Wrocławia. K. Sosnowski z Konstantynopola.

Hotel Saski. S. hr. Tarnowski z Chorzelowa. J. hr. Esterhazy z Węgier. F. hr. Wrschowetz z Brzezin. Ks. T. Oleksiński z Jarosławia. E. v. Froreich z Weroczy. Dr W. Stępiński z Warszawy. Dr Fr. Osiecki z Bydgoszczy. J. Rawa z Kielc. K. Gauser z Wiednia. J. Grzeszczyńska z Radomia G. Schischlo z Wiednia. W. Jonás z Wiednia. R. Bernard z Radomia. E. Wiśniewski ze Lwowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 40	Anglobank	163 50
„ srebrna	98 40	Union	264 25
4% złota	122 40	Bankverein	137 80
4% koronowa	97 70	Akcye Länderbank	250 75
Akcye bank. austr.-w.	1006	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	364 —	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
Londyn	124 60	„ „ połudn.	109 87
Napoleony	9 91½	Elbenthal	266 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3160
Marki	61 07½	Staatsbahn	352 —
4% Renta węg. kor.	96 —	Alpin	83 —
4% „ „ złota	121 65	Akcye tytoniowe	211 —
Losy prem. węg.	151 —	Ruble	133 50
Losy tureckie	68 —		

Berlin 31 lipca.

Banknoty aust.	163 85	4% Listy likw. pols.	65 90
Krótki Wiedeń	163 60	Renta włoska	79 10
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	219 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 —